Nr. 95. SANOK, dnia 22. października 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane" 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Wyjdziemy znowu jak Zabłocki na mydle.

Jak dawniejsza ustawa o zniesieniu prawa propinacyi, była w tym kierunku tendencyjnie ułożoną, aby przedewszystkiem zapewniła jak najwięcej korzyści posiadaczom tego prawa na obszarach dworskich, a wyszła na niekorzyść miast, tak i dzisiejszy projekt Wydziału krajowego co do zaprowadzenia krajowych opłat szynkarskich i podwyższenia krajowej opłaty od piwa tym samym miastom niechętnym tchnie duchem, i nie świadczy o wielkiej przychylności większości sejmowej dla miast.

Nie będziemy tu roztrząsali, czy na równi powinno się stawiać przywilej propinacyjny miast, mający tytuł prawny publiczny, z takim samym przywilejem obszarów, opartym na prywatnym tytule, — faktem jednak jest, że ustawa przyznała obszarom indemnizacyę w gotówce, dającą zupełną rekompensatę za utracone prawo, w dodatku przyznała tracącym przywilej jeden szynk wolny — a wreszcie przy pomocy korzystnie dla siebie skonstruowanego zarządu funduszem propinacyjnym potrafili oni zapewnić sobie pierwszeństwo do zadzierżawiania propinacyi, aby je potem z tak dobrym zyskiem poddzierżawiać, iż wcale ubytku przywileju nie czuli, owszem w stosunku do czasów trwania przywileju odnosili korzyści, a indemnizacya była w dodatku superplusem. Nie mogą się więc oni uskarżać, aby ich ta ustawa skrzywdziła!

Nie tak troskliwie zaopiekowała się ona miastami. Za przywilej, posiadany od wieków, a zatwierdzony nietylko przez bezpośrednich następców nadawców — ale i przez teraźniejszy rząd, przyznała ona miastom tylko nadwyżki, jakie uzyskał fundusz propinacyjny, a które też mogłyby być wyższe gdyby nie powyżej wspomniany sposób wydzierżawiania i przydłużenia przywileju do roku 1910. Wynagrodzenie takie nie może co do korzyści być uważane za równe wynagrodzeniu, jakie otrzymali posiadacze przywileju na wsi. Wygląda ono raczej tak, jak gdyby ktoś przyszedłszy do posiadacza rentownej kamienicy dał mu kilkaset koron i powiedział: „Mieszkaj tu jeszcze kilka lat — a potem się wyprowadzisz i kamienica nie będzie już twoją, bo będziesz z niej pobierał dochód przez kilka lat".

Otóż pierwotna ustawa skrzywdziła już miasta przezto, iż nie dawała im takiego wynagrodzenia, jakieby się im należało za odebrany przywilej, t. j. nie dawała miastom dochodu stałego, który dotąd stanowił podstawę materyalną ich gospodarki.

Taką samą niechęcią względem miast zabarwiony jest także projekt Wydziału kr., mający być niejako śpiewem łabędzim propinacyi. Nie żałujemy jej wcale, ale skoro należymy do prawnych jej spadkobierców — a spadek po niej wynosić ma miliony — słusznie żądać możemy, aby był tak sprawiedliwie rozdzielony, iżbyśmy pokrzywdzeni nie zostali, a wobec znanego projektu, jaki ma być sejmowi do uchwały przedłożony, stanie się to niechybnie i po roku 1910., kiedy się ujrzymy w szeregu spadkobierców propinacyi, zobaczymy, że nie tylko nic nie otrzymaliśmy, ale dziedzictwo przyniesie nam gruby ubytek w obecnie pobieranych dochodach.

Na wiecu burmistrzów dnia 15. b. m. odbytem, wyłaniały się wpośród zupełnie zgodnego chóru, iż miastom wyrządzoną zostanie krzywda, gdy projekt Wydziału krajowego przyjęty zostanie, — bo ich dochody zostaną znacznie uszczuplone, najrozmaitsze projekty, a między innymi i ten, aby posłowie z miast starali się o odłożenie tego projektu do przyszłej sesyi sejmowej, który w takim wypadku będzie można sprostować na korzyść miast. Obecny zaś na wiecu członek Wydziału krajowego Jahl przestrzegał przed podobnymi eksperymentami, chodzi tu bowiem o to, aby sejm jak najprędzej wygotował odpowiednią ustawę i uzyskał jej sankcyę jeszcze przy pomocy obecnego rządu, który wobec niespodzianek, jakie w Austryi są na porządku dziennym, nie wiedzieć jak długo będzie istnieć.

Naszem zdaniem jest to tylko, nie wiadomo czy przypadkowe, czy umyślne pomięszanie pojęć, co innego bowiem ustawa zapewniająca krajowi dochód, a co innego sprawiedliwy rozdział tego dochodu. My ze swej strony żądalibyśmy i to stanowczo od posłów z miast, aby starali się tylko o zmodyfikowanie projektu Wydziału krajowego w tym duchu, aby więcej korzyści miast z przyszłych dochodów uwzględniał i aby miastom nie stała się krzywda. A że taka ewentualność nam grozi, wykaże choćby pobieżny rachunek, — weźmy naprzykład Sanok:

Dzierżawa propinacyi wraz z poborem dodatków gminnych od sprowadzanych trunków przynosi gminie 73.811 koron.

Gdybyśmy więc przyjęli, jak to zdaje się w projekcie Wydziału krajowego uwzględniono, że połowę tej sumy stanowi dochód z propinacyi, a połowę dodatek, to wypadłby dla nas dochód z samej propinacyi okrągło na 36.905 koron.

A przypatrzmy się, co nam za ten dochód ofiaruje projekt. Z nadwyżki dochodów funduszu propinacyjnego otrzymał Sanok po koniec 1904 roku 129.168 koron, co równa się dochodowi rocznemu 5.166 K. 72 hal.

Z przeznaczonych dla miast 1,500.000 koron, licząc podług takiego samego klucza, podług jakiego powyższy dochód dla nas obliczono, wypadłoby dla nas około 26.315 koron — czyli za straconych 36.905 koron otrzymamy okrągło 31.481 koron, a więc corocznie o 5.424 koron mniej.

Prócz tego wątpliwą jest również taka sama jak dziś wysokość drugiej połowy do-

Pospieszny pociąg w przyszłości.

(Podług Verne'go).

Baczność! — zawołał mój przewodnik. Schody!

Zeszedłszy ze schodów, weszliśmy do podłużnej sali, jasno oświe[illegible] mnóstwem elektrycznych lamp, z olśniewającemi reflektorami. W sali panowała głęboka, uroczysta cisza. Nigdzie żywego ducha. Gdzie jestem? Skąd się tu wziąłem? Kto jest mój tajemniczy towarzysz? Zadawałem sobie te pytania, ale nie mogłem na nie znaleźć odpowiedzi.

Szliśmy ciemnemi korytarzami, wchodziliśmy na schody, przychodzili z jednej sal do drugiej przez metalowe drzwi, które ciężko zam[illegible] za nami.

— Pewnie się pan zastanawiasz, w czyje ręce się dostałeś — nieprawdaż panie Verne? — przemówił mój przewodnik. Pozwól pan, że mu się przedstawię: jestem pułkownik Pierce.

— Bardzo mi przyjemnie. Ale, gdzie jesteśmy?

— Gdzie? Jesteśmy w Bostonie, w Ameryce, na stacyi.

— Na stacyi? Na jakiej stacyi?

— Na stacyi linii Boston-Liverpool, towarzystwa pneumatycznych kolei.

I pułkownik wskazał dwa wielkie, obok siebie położone żelazne cylindry, których otwory, mające około półtora metra średnicy, podobne były do dwóch małych tunelów. Przyglądałem się ze zdziwieniem tym rurom, które zapuszczone były w gruby mur.

Nagle błysnęła mi myśl....

Niedawno temu czytałem w amerykańskich dziennikach, że jakiś pułkownik Pierce zawiadomił o wynalazku przez siebie dokonanym, nowego rodzaju połączenia między nowym, a starym światem. Wynalazca powziął śmiały zamiar, żeby Europę z Ameryką połączyć dwoma podmorskimi tunelami. Tego więc pana Pierce miałem teraz przed sobą! W pamięci stanęły mi wszystkie szczegóły artykułu i uderzyły mnie niesłychane cyfry, odnoszące się do owego projektu. Milion sześćkroćstotysięcy metrów kwadratowych stali, ogólnej wagi trzynastu milionów tonn, dwa tysiące statków, których każdy o pojemności dwóch tysięcy ton, — a które musiały odbyć trzydzieści trzy razy podróż między Europą i Ameryką, dla przeniesienia materyałów na dwa główne statki, stojące przy amerykańskiem i angielskiem wybrzeżu. Na statkach tych umieszczone były końce zakładanych żelaznych tunelów. Tunele składały się z ześrubowanych części, długich po trzy metry, a na wierzchu pokryte potrójną stalową siatką i owinięte w oponę z nieprzepuszczalnego, gumowego materyału.

Do tych olbrzymich tunelów miał wjechać cały rząd wagonów, pod sztucznym naporem powietrza, jak w pocztowych rurach. W porównaniu z wagonami teraźniejszej kolei, postęp był ogromny. Największą zaletą było zupełne usunięcie męczącego trzęsienia, a cena jazdy — bajecznie niska. Pod względem szybkości, nowy wynalazek był niedościgniony. Doskonałość urządzeń umożliwiała przebycie tysiąca sześćdziesięciu kilometrów w ciągu godziny...

Wszystko to przypomniało mi się i stanęło przed oczyma. A więc ten nadzwyczajny, graniczący z nieprawdopodobieństwem wynalazek, stał się rzeczywistością! Miałem przed sobą obiedwie rury tunelowe. Mimo to, trudno mi było uwierzyć w to, co widziałem. Choćby nawet prawdą było ukończenie tunelów, nie mogłem przypuścić, ażeby ludzie byli w stanie

chodu z dodatku. Dziś, gdy się go wydzierżawia razem z propinacyą i gdy administracya tego dodatku gminę nic nie kosztuje, wiemy, iż gmina dochód taki ma zapewniony — ale niechby tylko przyszło jej zapłacić koszta ściągania tego dodatku, to już przez to samo dochód jej się znacznie zmniejszy. Śmiało więc twierdzić możemy, że gdyby projekt Wydziału krajowego został w swem teraźniejszem brzmieniu uchwalony, to po roku 1910. stracimy corocznie najmniej okrągło 8.000 koron, a do 1920 r. 80.000 koron.

Dziwną również wydaje się ta na wieki nieruchoma cyfra dochodu miast. Już w stylizacyi samego projektu między wierszami zaznaczono, że przy szczęśliwych konjunkturach suma dochodu z opłat szynkarskich i z krajowego dodatku od piwa z czasem może się podnieść, o czem nawet wątpić trudno, będzie więc z czasem kraj miał większy dochód od obecnie projektowanego; miasta jedynie i wtedy na podwyższenie swego dochodu z tych źródeł nie mogą mieć nadziei. Czyżby tak Wydział krajowy jak i większość sejmowa uważali, że miasta tak mało znaczą w ustroju społeczeństwa naszego, iż po wieki już nie będą się więcej rozwijać — tylko jakby skamieniałe zostaną w takim stanie, jak dziś są i to raz na zawsze? Przecież nam się zdaje, że one w ustroju społeczeństwa, w jego kulturalnym rozwoju, także bardzo ważną spełniają misyę, jako ogniska przemysłu, handlu i intellektualnego życia społeczeństwa, nie mówiąc już o spełnianiu przez nie wielu i ważnych administracyjnych zadań, które im tak rząd jak i sejm powierzają. Jeżeli więc spełnić mają należycie swe zadanie, to nie powinno się im odbierać środków materyalnych, które im spełnienie tych zadań umożliwiają. — raczej powinnoby się postarać o to, by w miarę rozwijania się miast i wzrastających potrzeb i dochody ich wzrastały, gdyż na ludność miejską, dziś już ponad godziwą miarę obciążoną koniecznego wzrostu wydatków przenosić nie będzie można, albowiem ona im nie sprosta. Czeka nas więc w niedalekiej przyszłości ten smutny objaw, że miasta nasze, zamiast iść naprzód i rozwijać się, wskutek ubytku dochodów cofać się i podupadać zaczną, a to tem pewniej, że niema dziś w całym kraju gminy miejskiej, któraby nie miała na daleką metę rozłożonych rozliczunych zobowiązań, i te każda w pierwszym rzędzie zaspokoić będzie musiała — wobec czego braknie w budżecie na najkonieczniejsze potrzeby bieżącej chwili chyba, że się będzie trzy razy wyższe niż dziś pobierało dodatki, pomimo, że ludność i teraźniejszym już podołać nie może.

Ciekawibyśmy również byli poznać pobudki, jakie skłoniły Wydział krajowy do zaproponowania takiego składu komisyi szacunkowej licencyi szynkarskich jak to czyni projekt. Należeć tam będą reprezentanci rządu, Wydziału krajowego, Wydziału powiatowego, nawet izby handlowej, tylko reprezentant miasta nie znalazł pomieszczenia, będą więc znowu komisye radzić o nas, ale bez nas — jak to się nie tylko z tej okazyi, przy dzisiejszej większości sejmowej i przy nieprzychylnych dla miast prądach u tej większości dzieje.

Wobec tego przeto, co wyżej powiedziano, a co niezbicie przekonuje, iż zamierzone jest znowu ukrócenie miast, musimy do posłów z miast postawić żądanie, aby się starali z całą usilnością o zmianę tego punktu w projekcie Wydziału krajowego, który dotyczy wynagrodzenia miast za zniesienie propinacyi, i to w tym duchu, aby dochody z projektowanych opłat licencyi szynkarskich, o ile wpłyną z każdego z pojedyńczych miast, były temu miastu w całości przekazywane. Albo, gdyby takiej zmiany uzyskać nie można, domagać się znacznego podwyższenia dotacyi i to nie w kwocie stałej, lecz aby ta dotacya w miarę, jak dochód z projektowanych opłat będzie wzrastał, oznaczoną była procentowo, — wreszcie żądamy od posłów, aby koniecznie uzyskali, by do komisyi szacującej licencye szynkarskie odnośnie do szynkarzy miast, mających uzyskać udział w poborach miast, miał także głos stanowczy reprezentant miasta wybrany przez Radę miejską.

Sądzimy, że żądania nasze nie są ani wygórowane, ani niemożliwe do spełnienia, i wierzymy, że wobec stanowczego i solidarnego wystąpienia **wszystkich posłów z miast** — chociaż nieprzychylna nam większość sejmowa się zreflektuje i uzna, że uchwaleniem projektu w proponowanem przez Wydział krajowy brzmieniu wyrządzonoby miastom krzywdę i powstrzymano rozwój ich na zawsze, coby się znowu bardzo niekorzystnie na postępie i rozwoju gospodarki całego kraju odbić musiało.

W końcu przestroga dla naszej Rady miejskiej. Bardzo dobrze ojcom miasta wiadomo, że przy dzisiejszych dochodach trudno już w gospodarce gminnej koniec z końcem związać i często na najpotrzebniejsze rzeczy brakuje grosza. Cóż będzie dopiero wtedy, gdy te dochody zostaną uszczuplone? Niech więc ojcowie oględnie gospodarzą a szczególniej nie zaciągają nowych zobowiązań obracanych na przedsiębiorstwa, których dochód wątpliwy — jak projektowane u nas obciążenie gminy półmilionową pożyczką na budowę koszar. Zwolennicy tej operacyi finansowej wytaczali zawsze jako najwalniejszy argument za nią przemawiający, podniesienie się dochodu z propinacyi. Dziś argument ten stracił całkiem wagę wobec wydzierżawienia propinacyi do końca trwania przywileju i zniesienia jej. Patrzcie zatem trzeźwo — i caveant consules, żebyście przez lekkomyślne angażowanie miasta w sprawie budowy koszar nieprzyszli w to położenie, iż będziecie musieli nakładać na ludność miejską nie 32% dodatku jak obecnie, ale 300%, gdy to źródełko dochodów, którego wydatność tak znacznie koszary miały powiększyć na pewne wysychać zacznie od roku 1910. i gdy na codzienne potrzeby będziecie zmuszeni żądać od mieszkańców coraz to większych ofiar.

WALNE ZGROMADZENIE

członków oddziału Towarzystwa gospodarskiego Ziemi sanockiej.

Powyższe zebranie odbyło się jeszcze 28. września b. r. pod przewodnictwem prezesa Władysława Morawskiego przy udziale 35 członków, ze względu jednak, że sprawozdanie z niego otrzymaliśmy od sekretaryatu oddz. Towarz. gospodarskiego w ostatnich dniach spóźniliśmy się nieco z ogłoszeniem tegoż. A warto rzeczywiście zapoznać się szerszej publiczności jak i o czem się radzi w oddziele Towarzystwa, którego praca mogłaby mieć niezwykle doniosłe znaczenie dla całego kraju, gdyby w zupełności wykonano to, czego żąda sama nazwa t. j.: „Towarzystwo gospodarskie“:

Na porządku dziennym owego zebrania pomieszczono następujące punkty:

1) Sprawozdanie kwartalne i komunikaty.

2) Dyskusya nad sposobem użycia subwencyi w kwocie 1400 kor. na poprawę łąk przez użycie żużli i kainitu.

3) Wykład inspektora hodowli bydła p. Jana Marszałkowicza.

4) Przyjęcie nowych członków.

5) Wnioski.

Po odczytaniu przez przewodniczącego sprawozdania z czynności Rady w III. kwartale 1905 r. i nadeszłych pism, które przyjęto do wiadomości — „przewodniczący“ jak czytamy w sprawozdaniu sekretaryatu „przedstawia JWgo P. Jana Marszałkowicza, inspektora hodowli bydła witając go i dziękując zarazem za przybycie i życzliwość dla oddziału sanockiego. Członkowie wyrażają cześć zacnemu gościowi przez powstanie z miejsc“ poczem zabrał głos JWny Jan Marszałkowicz. „W godzinnem przemówieniu w barwnych słowach przedstawił ewolucyę

---

przebyć w nich niesłychaną przestrzeń, dzielącą Europę od Ameryki. Przedewszystkiem wydawało mi się niemożliwością wywołanie prądu powietrza o takiej sile i długotrwałości.

Wszystkie te wątpliwości przedstawiłem bez ogródek towarzyszowi memu, pułkownikowi Pierce.

— O! proszę pana — odrzekł — nic nad to łatwiejszego. Mamy dostateczną liczbę olbrzymich miechów, podobnych do miechów używanych w hutach żelaznych. Za ich pomocą powietrze — jeśli mogę się tak wyrazić — płynie z nieograniczoną, niesłychaną siłą: a pchany tym huraganem z niezmierną szybkością pociąg, przebiegnie w ciągu dwóch godzin i minut czterdziestu, cztery tysiące mil przestrzeni, między Bostonem a Liverpoolem, pędem kuli armatniej.

— W ciągu dwóch godzin i czterdziestu minut!? — powtórzyłem zdumiony.

— Tak — ani mniej, ani więcej. A jakie nieobliczalne następstwa mieć będzie ta nieprawdopodobna szybkość! W Liverpoolu różnica czasu wynosi cztery godziny minut czterdzieści: podróżny, wyjeżdżający o dziesiątej z Bostonu, przybędzie do Liverpoolu po południu o trzeciej minut czterdzieści pięć: komuż dotąd udało się tak prędko dzień przeżyć? A z drugiej strony, ten kto wyjedzie z Liverpoolu w południe, przybędzie do Bostonu o dziewiątej minut trzydzieści cztery przed południem, więc tak, jak gdyby nie stracił wcale czasu na podróż, i pozostaje mu w zysku półtrzeciej godziny do południowego posiłku, to jest do tej pory dnia, o której wyjechał z Liverpoolu. Jeżeli to nie jest najosobliwsze ze wszystkiego, co się dotąd działo na świecie, to ja nie jestem Pierce!

Nie wiedziałem już co myśleć. Czy mam do czynienia z obłąkanym, lub też czy mam wierzyć tym bajecznie brzmiącym wywodom, choćby mój rozsądek im się opierał?

— Zgoda! — wyrzekłem po chwili. Przypuśćmy, że tak jest rzeczywiście, jak pan mówisz, że nasi podróżni puszczą się w tę szaloną podróż, że pojadą z tą piekielną szybkością o jakiej pan wspomniałeś: ale w jakiż sposób da się zmniejszyć rozpęd — w jaki sposób będzie się pociąg hamował, w jaki sposób dadzą się zatrzymać wagony? Przy takiej szybkości wszystko może rozbić się na drobne kawałki.

— Bynajmniej! — odrzekł pukownik, wzruszając pobłażliwie ramionami. — W naszych tunelach płyną bezustannie prądy powietrza w przeciwnych kierunkach. Kiedy pociąg wyrusza z Bostonu, zawiadamia się telegraficznie w Liverpoolu urzędników, którzy przedsiębiorą odpowiednie środki do zmniejszenia rozpędu, nadchodzącego pociągu. ażeby go można było zatrzymać. Wystarcza do tego otwarcie olbrzymiego wentylatora. którym wpływa prąd powietrza z sąsiedniego tunelu, idący w przeciwnym kierunku, a ten, płynąc na spotkanie nadchodzącego pociągu, działa jak hamulec, i zatrzymuje wagon na miejscu. Ale nie będę pana dłużej nudził objaśnieniami, bo najlepiej przekonać się można praktycznie.

I nie czekając na moją odpowiedź, ujął za niklową antabę, drzwiczki usunęły się na bok, a przez otwór ujrzałem wspaniale urządzony, oświetlony elektrycznością salonowy wagon, z długimi rzędami małych, na dwie osoby kanapek.

— Oto nasz wagon — odezwał się pułkownik wsiadając. Proszę pana za mną.

Wsiadłem, a pułkownik zamknął drzwiczki.

Obejrzałem się naokoło. Wagon miał kształt długiego cylindra. Na obu jego końcach umieszczone były przyrządy do zmiany i odświeżania powietrza. Świeże powietrze wpływało do wnętrza od przedniej strony, zepsute odpływało z wagonu drugim wenty-

w chowie bydła, która nastąpiła z biegiem czasu za przykładem Danii, gdzie mniej zaczęto uważać na kształty zewnętrzne bydła a za to więcej na zalety użytkowe, które przez sellekcyę starano się spotęgować — i zachęcił do pracy w tym kierunku. Po skończonym wykładzie przewodniczący podziękował prelegentowi zapewniając, że drogocenne rady i wskazówki pozostaną w pamięci słuchaczy".

W sprawie subwencyi 1400 kor. przeznaczonej na poprawienie łąk uchwalono po dyskusyi sprowadzić 100 cetn. metr. żużli i 200 cetn. metr. kainitu. Równocześnie wybrano do komitetu melioracyjnego jako członków pp.: Jana Wiktora, Stanisława Leszczyńskiego i Henryka Tchórznickiego i polecono im rozpisać konkurs, — wogóle zająć się tą całą akcyą i zdać sprawę na najbliższem posiedzeniu. (Ciekawiśmy bardzo dowiedzieć się, kto też z tej subwencyi będzie korzystał? Przyp. Red.)

Z kolei załatwiono 5 punkt porządku dziennego a mianowicie wnioski, o czem sekretaryat tak pisze:

„Idąc za myślą członka Towarzystwa gospodarskiego JWgo Pana radcy Pogłodowskiego — na zgromadzeniu nieobecnego — przewodniczący przedstawia następujący wniosek do uchwały:

„Oddział ziemi sanockiej Towarzystwa gospodarskiego w uznaniu zasług nieodżałowanego swego prezesa ś. p. Kazimierza Wiktora, tudzież w uwzględnieniu faktu, że nowemu kościołowi farnemu w Sanoku brak ozdób, a zwłaszcza takich, któreby tworzyły łączność między tym kościołem a dziejami tej ziemi — postanawia zebrać w drodze składek członków oddziału fundusz na tablicę pamiątkową dla ś. p. Kazimierza Wiktora i tablicę taką w kościele farnym umieścić.

„W tym celu oddział wybiera osobny komitet, który będzie miał za zadanie zyskać zezwolenie władz kościelnych, oznaczyć miejsce w kościele i wypracować kosztorys i projekt — gotowy zaś projekt przedłożyć oddziałowi na następnem posiedzeniu do aprobowania".

„Zgromadzeni zauważyli, że przez wzgląd na wysoką cześć dla ś. p. Kazimierza Wiktora dyskusya nad tym wnioskiem zbyteczna — przyjęli go w całości, a członkami komitetu wybrali JWnych: radcę Antoniego Pogłodowskiego, prezesa oddziału Władysława Morawskiego i ks. Bronisława Stasickiego, dziekana i proboszcza w Sanoku".

Zarazem subskrybowali zgromadzeni fundusz na cel powyższy, który wynosi już około 500 kor. a do składki przystąpią zapewne licznie nietylko członkowie Towarzystwa, ale i przyjaciele ś. p. Kazimierza Wiktora".

Nie dziwi nas bynajmniej uchwalenie powyższego wniosku przez Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych członków oddziału Towarzystwa gospodarskiego Ziemi sanockiej, którzy w swojem ścisłem kole znają niezawodnie dobrze wysokie zasługi swego zmarłego prezesa. Jednak szerszy świat o nich nie wie — nie wiemy, więc nic i my i dlatego dziwnem nam się wydaje a nawet pozbawionem zdrowej logiki motywowanie wniosku tem, „że kościołowi farnemu w Sanoku brak ozdób, a zwłaszcza takich, któreby tworzyły łączność między tym kościołem a dziejami tej ziemi", że więc celem utrzymania tej łączności należy pomieścić tablicę pamiątkową dla ś. p. Kazimierza Wiktora w tymże kościele.

Trzymając się starej rzymskiej zasady: „De mortuis nil, nisi bene", o zmarłych mów tylko dobrze, nie powiemy i my nic złego, ale komitet kościelny wraz z władzą kościelną mogą się zapytać o zasługi K. Wiktora dla Sanoka i dowiedzą się chyba o tem, że jako długoletni prezes Towarzystwa Zaliczkowego zanadto zaufał różnym łotrzykom, którzy to Towarzystwo przywiedli nad brzeg ruiny — a był za słaby, aby na czas położyć kres nadużyciom. Dowiedzą się o tem, że wprawdzie ś. p. K. Wiktor przysyłał fury kapusty i ziemniaków dla biednych Sanoka, ale korzystali z tej darowizny tylko żydzi, jak to swojego czasu podniósł w Radzie miejskiej jeden z radnych w odpowiedzi Drowi Goldhammerowi w dyskusyi nad wnioskiem w sprawie wysłania wieńca na trumnę zmarłego.

Po załatwieniu powyższego wniosku wystąpił inny członek Towarzystwa Wny Pan Adolf Poźniak z wnioskiem nader praktycznym, w którym zażądał, aby ze względu na brak robotnika odnieść się do posłów parlamentarnych o wyjednanie w ministerstwie sprawiedliwości, aby aresztanci w Sądach obwodowych a również i w powiatowych, w szerszej mierze niż dotąd, mogli być używani do robót polnych. Jakoż uchwalono prosić posłów o interwencyę w tej sprawie. Wszak robotnika brak wielki! — choć równocześnie tysiące naszego ludu idzie za robotą i chlebem w obce kraje.

W końcu przystąpiono do balotowania, którego wynikiem było przyjęcie do Towarzystwa nowych członków Wnych: Stefana Wiktora z Załuża i Bronisławy Gedlowej z Wydrnej. Szkoda, że brak w „Towarzystwie gospodarczem" obok Wielmożnych i chłopka, który także siedzi na roli, gospodaruje a choć z subwencyi nie korzysta, przecież ziemi nie traci i trzyma się jej całą mocą. Wobec jednak systemu balotowania w Towarzystwie gospodarczem, rzecz to niemożliwa. Po przeprowadzeniu balotowania zamknął przewodniczący posiedzenie.

latorem. Regulatory miarkowały dopływ, stosownie do szybkości obrotu.

Zacząłem wyglądać z upragnieniem rozpoczęcia tej czarodziejskiej podróży i zapytałem:

— Kiedyż ruszymy?

Pułkownik popatrzył na mnie zagadkowo.

— Kiedy ruszymy? Ależ, mój dobry panie, my już oddawna jedziemy!

— Jedziemy? I tak spokojnie, że nawet nie zauważyliśmy tego?

Pułkownik skinął głową.

— Tak i to jest właśnie niezrównane ulepszenie w porównaniu z dawnemi, niewygodnemi i męczącemi podróżami koleją żelazną.

Nadsłuchiwałem bacznie, pragnąc pochwycić jakikolwiek szmer. Jeżeli pułkownik mówił prawdę, musieliśmy teraz, w tej szalonej podróży, pędzić kędyś w głębi — pod falami Atlantyku...

A jednak nie było słychać nic, oprócz głuchego, cichego szumu, który, jak się domyślałem, wydawał nasz pędzący pociąg. Zdumienie moje wzrastało z każdą chwilą: siedziałem nieruchomo, zamyślony i wpatrzony przed siebie. Upłynęła może godzina, gdy nagle zbudziło mnie z zadumy uczucie zimna w czole i na twarzy. Czułem coraz większy chłód i wilgoć. Co to być mogło? Dlaczego moja twarz była cała mokra? Czy może powłoka na tunelu uszkodziła się, i woda morska zaczęła przedostawać się kroplami do wnętrza przez otwory w stalowej ścianie?

Ogarnęła mnie niewymowna trwoga i czułem, że oprócz kropli wody padających na twarz, pot wystąpił mi na czoło. Uczucie zimna stawało się coraz dotkliwsze, strach coraz silniejszy: chciałem zawołać na pułkownika Pierce, prosić go o pomoc...

— Mężu! Juliuszu! To ty jeszcze tam siedzisz? Przecież deszcz pada! — Zawołała z oddali moja żona.

Obudziłem się. Siedziałem spokojnie w moim zacisznym ogrodzie, a orzeźwiający majowy deszcz przerwał mi sen i rozwiał senne marzenie. Na stole przedemną leżała paczka amerykańskich gazet; obok mnie na ziemi spoczywał numer, w którym z czysto amerykańskiem zacięciem, rozpisywano się o nowym projekcie połączenia z Europą. Sen ogarnął mnie podczas czytania, a duch mój w sennem marzeniu rozwinął dalej treść artykułu. Ale zdjęła mnie trwoga, że pomysł pułkownika Pierce za mojego życia nie wyjdzie z dziedziny sennych widziadeł...

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Komu teraz wierzyć? W Przeglądzie z 18 b. m. czytamy następujące doniesienia o wypadku kolejowym, który wydarzył się w Zagórzu 16. b. m. o godzinie 11. w nocy: Stryj. Na stacyi Nowy Zagórz dziś o godzinie 12-tej w nocy najechała maszyna na pociąg stryjski nr. 1211. Trzy wozy zostały uszkodzone i wyskoczyły z szyn. Najwięcej ucierpiał wóz pocztowy. Z podróżnych kilku jest rannych, jeden ciężko. Konduktor Grubski jest ciężko ranny w głowę. Rannych opatrzono w Zagórzu. Wskutek tego wypadku pociąg spóźnił się o godzinę.

(Dyrekcya kolei państwowych donosi nam: Dnia 16. października o godz. 11. w nocy przy zmianie lokomotywy przy pociągu osobowym 1211. w Nowym Zagórzu najechała lokomotywa za silnie na pociąg i spowodowała wykolejenie się dwóch wozów. Skaleczenia, lub poważnego obrażenia nie doznał nikt z podróżnych. Wypadek ten spowodował znaczne opóźnienie tego pociągu osobowego).

Tymczasem dowiadujemy się w mieście, że wypadek cały nie zakończył się tak gładko jak to twierdzi dyrekcya kolei państwowych. O ile zasłyszeliśmy, powrócili niektórzy podróżni, obecni przy karambolu, szczęśliwie do domu, aby — położyć się do łóżka i zachorować — a jeden w przypuszczeniu, że to będzie nietylko obłożna, ale i niebezpieczna słabość zrobił nawet testament. — Miejmy jednak nadzieję, że wszystko skończy się nie tak tragicznie, jak przestraszeni przypuszczają. Po wdrożeniu procesów przeciw kolei, zaczną powoli przychodzić do zdrowia — i okaże się, że kiedyś później trzeba będzie nowy pisać testament, jeżeli będzie co legować spadkobiercom.

Z „Eleuteryi". Ponieważ poprzednie zebranie nie doszło do skutku, więc sanocki Oddział "Eleuteryi" urządza je w niedzielę dnia 22. października b. r. o gdz. 3-ciej (cz. miej.) w sali Rady miejskiej z tym samym programem a to: 1. Zagajenie; 2. „Bezwzględna wstrzemięźliwość, jako obowiązek wobec społeczeństwa i Ojczyzny" — przez p. M. Praczyńską; 3. Wybór sekretarza; 4. Wnioski członków. O jak najliczniejsze przybycie członków i gości uprzejmie się uprasza.

P. T. Członków Kasyna, którzy po Walnem Zgromadzeniu Kasyna w dniu 14. b. m. zabrali przez pomyłkę nie swoje parasole i zamienili kalosze, proszą poszkodowani uprzejmie o odesłanie tych przedmiotów do służącego Kasyna, aby je właściciele mogli napowrót otrzymać.

Wydział Towarz. Bursy jubileuszowej dziękuje najserdeczniej PP. Tadeuszowi Nowakowi i Edmundowi Wlaskowi za ofiarowaną na cele Towarzystwa kwotę pięćdziesięciu koron.

Czas najwyższy byłby ukrócić swawolę. Z miasta otrzymujemy następujące uwagi: Linewka druciana przeciągnięta przez słupki wzdłuż trotuaru na pl. św. Jana od kilku już tygodni jest urwana u jednego słupka na długości kilku metrów i pokręcona spoczywa na płocie. W dzień pół biedy bo mało kto zważa na to; natomiast prawie co wieczór linewka ta dziwnym trafem już nie na płocie ale w poprzek ulicy jest wyciągnięta, a przechodnie wywracają koziołki i tłuką kolana na trotuarze. A ponieważ już niejednego taka niespodzianka spotkała, czas byłby największy, aby tę linewkę albo

naprawić, albo lepiej całkiem usunąć, ponieważ swawola uliczników nie ustanie i może spowodować nieszczęśliwy wypadek. Policya sanocka zdaje się bowiem nie uważać za swój obowiązek zaglądnąć kiedy na skwer i ukrócić psoty przez pejsatych wandalów wyrządzane właśnie w tej stronie miasta a w szczególności na pl. św. Jana, i chętnie zamyka oczy, aby nie widzieć tego, co właściwie widzieć powinna.

Wobec tego nie można się dziwić, że gdy przed kilkoma tygodniami gromada takich chałatowców upomnianą została przez pewnego obywatela, aby nie deptali po trawnikach i nie niszczyli kwiatów, wtedy wszyscy bez namysłu krzyknęli chórem: „Nam tu wolno, bo to nasz ogród, a państwo katoliki mają swój ogród tam — na aptekarskiej górze!“

Co wobec tej „potęgi“ Towarzystwo upiększenia miasta? Czy zechce i potrafi wystąpić i czy dopnie swego celu? pokaże to przyszłość.

Polowanie na jelenie. W lasach w Komańczy własności p. hr. Jana Potockiego wydzierżawił polowanie na jelenie jakiś zagraniczny Nimrod. Podczas polowania, które odbywało się z początkiem t. m. ubił cztery sztuki — a postrzelił trzy i te uszły. Widać z tego, że nie są nasze lasy tak ogołocone ze zwierzyny nawet szlachetniejszej, gdzie ją szanują i nie mordują bez litości wszystkiego co się tylko rusza i kiedy się tylko zapragnie, a byłoby jeszcze więcej zwierzyny, gdyby przestrzegano przepisów i nie wybijano jej wtedy, gdy ją szanować należy, a co się to nieraz u nas praktykuje. Bo pamiętamy i w Sanoku czasy, gdy było więcej myśliwych, niż zajęcy w całej okolicy.

Nieszczęśliwy przypadek. Wawrzyniec Szuba, 50 lat liczący, sługa u ks. kanonika Owoca w Izdebkach powiatu Brzozowskiego, doznał 13. b. m. przy pracy w młocarni konnej zmiażdżenia prawej ręki i przedramienia. Opatrzonego prowizorycznie w domu przywieziono wieczór tegoż dnia do szpitala powsz. w Sanoku, gdzie w nocy Dr. Ramer i Dr. Pajączkowski dokonali natychmiast amputacyi przedramienia. Jak się dowiadujemy, Szuba ma się obecnie wcale dobrze i gojenie się rany postępuje prawidłowo.

Książki dla bezpłatnej wypożyczalni Tow. Szkoły ludowej w Sanoku złożyli w tym tygodniu Wpp. L. Chylińska, M. Wasylewiczówna, St. Czarnowski i H. Neuwirth.

Czy nie zły omen. Gdy kocieł parowy dla tutejszej łaźni wykonany w Bernie wieziono z kolei załamał się pod nim wóz na skręcie do ulicy Grzegorza z Sanoka i kocieł legł na drodze tamując przejście. Dziwi nas, że tutejszy kahał niedał kotła wykonać w tutejszej fabryce, lecz aż w Bernie. Przecież w naszej fabryce znajduje także chleb dużo żydków a ilu w mieście żyje z fabryki choćby adwokatów, a jeden z nich stoi na czele kahału. Czy to nie niewdzięczność? A może to rewanż za sklep Kółka fabrycznego.

Z izby sądowej. W sobotę 21. b. m. odbyła się rozprawa przeciw p. Włodzimierzowi Bańkowskiemu dyrektorowi tutejszego gimnazyum o obrazę czci p. Błażeja Gawora prof. gimn. w Nowym Sączu. Dyrektor Bańkowski został po przeprowadzonej rozprawie skazany na trzy dni aresztu, zamienionego na grzywnę 30 koron. Obrońca i oskarżyciel zgłosili odwołanie.

Z Bukowska otrzymujemy następującą notatkę: Przeciw wyborom do tutejszej Rady gminnej wniesiony został protest (jak zwykle) do c. k. Namiestnictwa z III. i II. Koła. Przeszła przy wyborach t. zw. lista magistracka kompromisowa. I. Koło rozbiło się, gdyż inteligencya w żaden sposób pogodzić się nie mogła.

Przy tej sposobności donoszę również, że przewodniczącym Rady szkolnej miejsc. wybranym został poborca podatkowy p. Stanisław Feliks Rodkiewicz (w miejsce ks. proboszcza Jana Stocha), a zastępcą p. Franc. Buczkowski, poczmistrz. Wybór odbył się 12. bm.

Roki sądowe zaprowadza się w Komańczy z dniem 1. listopada br.

Kierownik tut. szkoły 4-kl. p. Wojciech Topolski przeniesiony został prow. do Brzeżan.

Warto doprawdy, aby obie komisye zdrowotne miejska i powiatowa w komplecie przeszły się po ulicach zamieszkałych wyłącznie przez ludność żydowską, a specyalnie żeby zatrzymały się na podwórzu łaźni nowo zbudowanej, następnie w sąsiadującej z nią realności i obu sąsiadujących ulic z łaźnią. Nie pożałują tego trudu i przekonają się naocznie, do jakiej to kultury zdolni są nasi współmieszkańcy wyznania mojżeszowego.

Zadziwia nas niemało, że Magistrat dotychczas nie poumieszczał dla porządku tablic z oznaczeniem nazw kilku nowopowstałych ulic, na które swego czasu zwracaliśmy uwagę. My ciągle jeszcze pracujemy nad tem, aby „życzliwi“ sąsiedzi z zachodu dalej używali ironicznego u nich wyrażenia: „Der polnische Reichstag“!

Walne zgromadzenie Kasyna odbyło się w sobotę d. 14. b. m. o godz. 8. wiecz. we własnym lokalu. Z powodu przeniesienia się Kasyna do nowego lokalu z d. 1. listopada b. r. do „Ramerówki“, udział członków był liczniejszy, niż zwyle. Po dłuższej dyskusyi i w znacznej mierze ożywionej przystąpiono do wyborów nowego zarządu. Prezesem został ponownie wybrany p. Stanisław Rotter. Jako wiceprezesów wybrano: pp. Beksińskiego Władysława i Szomka Wilhelma. Do Wydziału weszli: pp. Dr. Jabłoński Jacek, Dr. Neuman Rudolf, ks. Stasicki Bronisław, Bielak Antoni, Bukasiewicz Stanisław, Furmankiewicz Aleksander, Groniecki Ludwik, Dukiet Władysław, Kazubski Józef, Neuwirth Hipolit, Tomasik Józef, Wrześniowski Tadeusz. Do komisyi wybrani zostali pp. Mroczkowski August i Giela Feliks. Do sądu honorowego weszli pp.: Adamczyk Władysław, Białkiewicz Władysław i Paszkiewicz Józef.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że na posiedzeniu Wydziału w piątek d. 20. b. m. cały Wydział zrezygnował, przekazując zarząd Kasyna w ręce dawnego Wydziału. Nie znając bliżej motywów tego kroku wstrzymujemy się od głosu w tej sprawie i oczekujemy wyjaśnienia na Walnem Zgromadzeniu, które się ma odbyć w sobotę d. 28. b. m. o godz. 8. wieczorem.

Podarek prezydenta Roosevelta dla cesarzowej japońskiej. Fabryka maszyn do szycia Singera komp. w Nowym Jorku wykonała w tych dniach zamówienie, które tak ze względu na zamawiającego, jak niemniej na odbiorczynię zasługuje na wzmiankę. Odnośne polecenie bowiem otrzymała fabryka od prezydenta Roosevelta, maszyna zaś przeznaczoną jest jako podarek dla cesarzowej japońskiej.

Impuls do zamówienia tego dał pobyt panny Roosevelt na dworze japońskim, podczas bowiem jednej z rozmów cesarzowej z córką prezydenta — wyraziła cesarzowa życzenie posiadania amerykańskiej maszyny do szycia. Życzeniu temu prezydent — odwdzięczając się za gościnne przyjęcie, jakiego córka tegoż doznała na dworze japońskim, zadosyć uczynił — zamawiając w pomienionej fabryce maszynę złotem platerowaną.

Fabryka Singera komp. posiada w Nowym Jorku 82 składów.

Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Komisya lekcyjna Tow. Bratniej Pomocy słuch. Wszechnicy lwowskiej poleca ukwalifikowanych nauczycieli domowych do prywatnych i publicznych uczniów szkół gimnazyalnych i realnych z językami wykładowymi polskim, niemieckim i ruskim we Lwowie jak i na prowincyi.

Zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje się w komisyi lekcyjnej (Uniwersytet sala I. Lwów) codziennie od godziny 12 do 1., w niedziele i święta obu obrządków od godz. 11 do 12. przed południem.

Charzewski, przewodniczący.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Za bezinteresowne oddanie mi swych głosów na członka komisyi podatku pow. zarobkowego czuję się w obowiązku P. P. wyborcom miasta Rymanowa, tudzież chrześciańskim wyborcom miasta Sanoka złożyć na tej drodze swe podziękowanie.

A. Pinkas
wł. fabryki obuwia w Sanoku.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Słączka.**